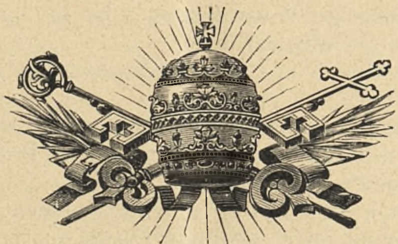
Echo z Afryki.

Kwiecień 1902. Rok X. Nr 4.



O NAJŚWIĄTOBLIWSZY OJCZE Św.

LEONIE XIII,

który zaczynasz 25 rok Twojego pontyfikatu tak bogatego w cierpienia, lecz tak chwalebnego w szerzeniu Królestwa Chrystusowego, Ty, który wyniosłeś na ołtarze Św. Piotra Klawera, Apostoła murzynów i posłałeś w ślad Tego wielkiego Świętego tysiące Misyonarzy, poświęcających się dla murzynów Afryki — Ty, który raczyłeś zezwolić na założenie naszego dzieła, poświęconego całkiem nawróceniu naszych czarnych braci, i który przyjąłeś nas z ojcowską dobrocią na łono św. Twej Stolicy, racz przyjąć nasze najpokorniejsze hołdy i przysięgę niezwyciężonej wierności.

Aprobata św. Stolicy.

Święta Kongregacya Propagandy przyznała Stowarzyszeniu Św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich dnia 7 lutego 1902 roku

DEKRET ZACHWALAJĄCY,

a to na podstawie listów polecających Arcybiskupów, mających w swych dyecezyach domy naszego Towarzystwa i bacząc na rezultaty już otrzymane na korzyść misyj afrykańskich.

Również aprobuje Konstytucye Stowarzyszenia *ad modum experimenti.*

Ten dekret zaniesiony został d. 8 lutego, w uroczystość św. Jana z Matty przez Msgra Savelli Spinola, sekretarza Propagandy Czcigodnej Jeneralnej Kierowniczce w Rzymie.

Donosząc o tej szczęśliwej nowinie naszym kochanym Dobrodziejom i Przyjaciołom, a szczególnie Ojcom i Siostrom Misyonarzom w Afryce (którzy się ucieszą, wiedząc, że Sodalicya na coraz silniejszych opiera się podstawach), prosimy, by razem z nami zaintonowali dziękczynne *Te Deum.*

†

D. 5 lutego o godz. 6·40 po południu umarł w swym pałacu Cezari al Balbuino pośród przełożonych swego zakonu, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, obdarzony błogosławieństwem Ojca św.

J. Em. X. Kard. Augustyn Ciasca

Zakonu OO. Augustyanów.

Przyczyną śmierci był paraliż mózgowy, spowodowany długą chorobą serca.

J. Em. X. Kardynał Ciasca urodził się dnia 7 maja 1835 r. w Polignano a Mare, w dyecezyi Monopoli. Był to mąż wielkiej pobożności i odznaczał się równie wielkiem zamiłowaniem do nauk. Z szczególniejszego upodobania poświęcał się studyom wschodnich języków. Wykształcenie w tym kierunku dało mu możność objęcia katedry języków wschodnich w Papieskiem Seminaryum rzymskiem i w Kolegium Kongregacyi rozszerzania wiary, którego to Kolegium dla pomienionego wykształcenia został później członkiem. Celem Kongregacyi *(de Propaganda fide)* do rozszerzania wiary jest czuwanie nad interesami w sprawach wiary pośród wszystkich narodów. Jeszcze przed powołaniem go

na członka tej Kongregacyi załatwił bardzo ważne posłannictwo, które mu poruczyła Stolica Apostolska, w Rumunii, i to właśnie w czasie, gdy przełożeni Zakonu wybrali go Prokuratorem generalnym i Definitorem. Będąc tłumaczem języków wschodnich (w tej dziedzinie wiele cennych dzieł napisał) w Kongregacyi Propagandy i jej konsultorem, został zamianowany Arcybiskupem tytularnym Laryssy, oraz Sekretarzem najpierw dla obrządków wschodnich, następnie generalnym Sekretarzem wszystkich misyj obrządku łacińskiego.

Kto zna bliżej cały zakres działania Kongregacyi Propagandy, obejmującej sprawy całego Kościoła, łatwo zrozumie, ile potrzeba pracy, wiedzy i kompetencyi do prowadzenia jej najrozmaitszych interesów. Msgr Ciasca rozwinął na tem stanowisku niezwykłą gorliwość, cierpliwość iście ewangeliczną, pracę bez wytchnienia, od której żadne nie powstrzymywały go przeciwności.

W nagrodę tych prac i zasług Jego Świątobliwość Leon XIII na konsystorzu dnia 19 czerwca 1899 r. zamianował go Kardynałem tytularnym kościoła św. Kaliksta.

Kardynał Ciasca należał do Kongregacyi konsystoryalnej, Biskupów i Zakonników Propagandy i dla obrządków wschodnich — brał udział w komisyi, której zadaniem było przeglądnąć księgi Kościoła wschodniego. Był protektorem kościoła św. Ducha i Stowarzyszenia św. Piotra Klawera dla misyi afrykańskiej.

Upraszamy naszych Czytelników, a szczególniej Wiel. Duchowieństwo o pamięć w modlitwie za zmarłego, by jak najrychlej został wynagrodzony za swe prace dla misyi w ogólności, jakoteż za opiekę nad Sodalicyą św. Piotra Klawera, którą polecamy Jego pośrednictwu przed Tronem Boskim. **Requiescat in pace!**

Krucyata modlitwy za Afrykę.

Jak Mojżesz niegdyś swemu ludowi dopomógł do zwycięstwa nad nieprzyjacielem nie przez osobisty udział w walce, nie przez własną obecność na polu walki, dodającą innym odwagi, ale przez ciągłe, potężne wołanie do Tego, który kieruje bitwami i rozstrzyga ich losy, tak i my, idąc za tym wzniosłym przykładem, wyjednajmy u Boga dla biednych afrykańskich ludów, naszych czarnych braci i dla szlachetnych misyonarzy, chcących im wskazać drogę do obiecanej krainy prawdziwej wiary, zwycięstwo nad nieprzyjacielem wszelkiego dobra. Nie wszyscy mogą się znajdować na polu walki, niewielu danem było wystąpić do boju z potężnym, w Afryce panującym dotąd wrogiem, ale wszyscy mogą przynajmniej zdaleka przyczynić się do pomyślnego wyniku tej bitwy, starając się za pomocą jednogłośnego wołania do najmiłosierniejszego Serca Pana Jezusa zjednać je dla sprawy biednych murzynów. Istotnie nieliczne grono

wybranych szermierzy w obronie Królestwa Bożego musiałoby tam odnieść porażkę, gdyby wszechmocne ramię Boże nie powstrzymywało nadludzkiej mocy władców ciemności, Najświętsze zaś Serce Jezusa nie wzmacniało ich ufności swoją obietnicą: „Panować będę pomimo moich wrogów.“

Pragnąc od czasu do czasu przypuszczać takie szturmy duchowe, że się tak wyrazimy, *Sodalicya Św. Piotra Klawera*, to jest religijne Stowarzyszenie, założone w celu wspierania misyj afrykańskich, zaprasza corocznie wiernych przed uroczystością Opieki Św. Józefa (w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy) do tak zwanej **krucyaty modlitwy za Afrykę.** Polega ona na odmawianiu codziennie, razem z innymi lub osobno, w przeciągu dni dziewięciu *modlitwy do Najśw. Serca Pana Jezusa za afrykańskich murzynów*, ułożonej przez O. Menyharth'a T. J. misyonarza w Zambezie, a przez Kościół św. potwierdzonej. W roku bieżącym ta krucyata modlitwy ma trwać od dnia **11 do dnia 19 kwietnia włącznie.** Sodalicya więc Św. Piotra Klawera prosi serdecznie wszystkich wiernych katolików, a zwłaszcza szanownych czytelników „Posłańca“, aby wzięli udział w tej krucyacie modlitwy i drugich do niego nakłonili, a przez to nietylko się przyczynią do rozkrzewienia w Afryce Chrystusowego Królestwa, ale także i sobie samym zdobędą miejsce w Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Za każdą nowennę, odprawioną w jakimkolwiek czasie, publicznie lub prywatnie na cześć Najsłodszego Boskiego Serca, Stolica Apostolska następujących udzieliła odpustów:

1) 300 dni odpustu za każdy dzień nowenny.

2) Odpust zupełny podczas nowenny lub w ciągu następującego po niej tygodnia. (Warunki: Spowiedź, Komunia św. i modlitwa na intencyę Ojca św.). Dnia 5 stycznia 1889 roku, Papież Pius IX pozwolił używać dla otrzymania odpustu każdej przez Kościół św. potwierdzonej modlitwy (a zatem i powyżej).

Wyżej wymienioną modlitwę, albo raczej akt przebłagalny (w formacie książeczki do nabożeństwa), nabyć można w dowolnej ilości pod następującymi adresami:

Kraków, Starowiślna 3.
Wrocław, Hirschstr. 33.
Rzym, Via Giov. Vanza 129.
Salzburg, Dreifaltigkeitsgasse 12.
Wiedeń, Bäckerstrasse 20.
Tryest, Via Sanita 9.
Insbruck, Universitätsstrasse 3.
Monachium, Türkenstr. 15, II.
Paryż, 31, rue de Fleurus.
Praga, IV, 33.
Temesvar-Fabrik (Węgry), Plaugasse 15, II.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Świętego Ducha i Najśw. Serca Maryi.

Okrucieństwa trybunału w Afryce.

Butika, 21 czerwca 1901 r.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Otrzymałem list Pani w lutym; serdecznie dziękuję za dołączone ofiary mszalne, którym najpobożniej zadość uczynię. W wilię Zielonych Świątek byłem bardzo zajęty pracą przygotowania do Chrztu św., z żalem nie mogłem korzystać z odchodzącej poczty. Dziś jednak chcę Pani donieść, co się dzieje w stronach naszych, oddalonych o 30 kilometrów od misyi. Pewien Europejczyk i kilku tubylców byli świadkami strasznego okrucieństwa. Opowiem go Pani w całej ohydzie, by udowodnić, że nie trzeba dojść do głębi Afryki, by znaleźć się wśród dzikich ludożerców. W pobliżu zakładów europejskich, prawie na wybrzeżu oceanu, najokrutniejsze praktyki mają jeszcze swych gorliwych zwolenników.

W osadzie Ekododo pewna kobieta przyjęła małą sierotkę po zmarłej swej krewnej, w krótkim czasie dziecię to zniknęło bez śladu. Zdarzenie zdaje się nie zwykłe i wskutek gadaniny kobiet, doszło się do odkrycia smutnej rzeczywistości. Naczelnicy zaniepokojeni krążącemi pogłoskami, dla oczyszczenia własnych serc, zwołali starców tego pokolenia, sędziów i czarowników. Jednogłośnie uradzono, by przesłuchać tych, na których padało podejrzenie. Trzy kobiety i kilku mężczyzn zostało oskarżonych. Ci na dzień oznaczony zgromadzili się do lasu. Cichy spokój przyrody, tajemniczy cień wielkich drzew, szmer liści poruszających się lekkim powiewem wiatru, nadawały posępny widok temu zgromadzeniu, przypominającemu sąd Boży u starożytnych. Tam ustawiono szubienicę, winnych przywiązano do niej za nogi, w sposób, by rękoma nie dotykali ziemi; pod ich głowami zapalono ogień, wystawiając ich na największe męczarnie. W ciągu godziny człowiek nie bywa podobny do siebie. Głowa jego puchnie, oczy krwią zachodzą, płomienie ognia ogarniają jego wnętrzności, dym go dusi; ten, który był pełnym siły, staje się istną szmatą. Jęki i błagania są daremne. Zwyciężony tą męczarnią wzywa łaski, po upłynionej godzinie odwiązują skazanego na śmierć i przesłuchują go. Większa część oskarżonych odpowiedziała co następuje: Przybrana matka zabiła sierotę pozostałą po swej krewnej i zjadła ją wraz z sąsiadką, która jej obiecała oddać spożyte udo, gdy zabije swe dziecię. Kilku mężczyzn było obecnych tej ludożerczej uczcie. Niektórzy biesiadnicy i jedna kobieta została uniewinnioną. Osądzeni zniknęli na zawsze.

O jak okrutny bywa człowiek opuszczony! i jak wielkie jest szczęście być dzieckiem Matki tak litościwej, jakim jest Kościół katolicki! Szczęście to ceni się stokroć więcej wobec faktu wyżej opowiedzianego.

*

O Boże, wieleż jest jeszcze do spełnienia, ileż planów do urzeczywistnienia? a środki i źródła nasze tak niewystarczające! Obowiązkiem misyonarza jest stawić czoło na wszelkie niebezpieczeństwa i jeżeli miłosierdzie Boskie zbliża chwilę ukoronowania naszych prac i usiłowań, słusznem jest, by od czasu do czasu wykazać, jak daleką jest jeszcze droga prowadząca do Owczarni Chrystusowej tych opętanych siłą szatana i jego przesądami. Obowiązkiem przeto jest katolików europejskich wspomagać głosicieli Ewangelii św. przez modlitwy i jałmużny, albowiem tak chrześcijanom jak apostołom Zbawiciel powiedział: „Euntes docete.“ Każdy więc powinien działać według swych środków i możności. Ty, szlachetna Pani, wypełniasz dzielnie swe obowiązki, przyczyniasz się do prac apostolskich i dzielić będziesz ich nagrodę. Listem Pani i dołączoną jałmużną jestem zawsze uszczęśliwiony.

Raz jeszcze składam najpokorniejsze podziękowanie wraz z moimi chrześcijanami i zostaję z najgłębszym szacunkiem dla Czcigodnej Pani

oddanym sługą w Chrystusie *A. Reeb* misyonarz apost.

Stowarzyszenie Św. Benedykta.

Brak misyonarzy. — Postępy w Peramiho. — Woreczek próżny.

Peramiho, 25 kwietnia 1901 r.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Przedewszystkiem spieszę wyrazić Pani radość moją z powodu świetnego powodzenia Kongresu Antiniewolniczego w Austryi, o którym otrzymaliśmy wiadomości ostatnią pocztą w dalekim kraju Peramiho. Niech Bóg Czcigodnej Pani błogosławi, udziela sił i zdrowia potrzebnego do tak dzielnej propagandy na korzyść naszej ukochanej Austryi. Daj Boże, aby usiłowania Pani nietylko podwoiły modlitwy i jałmużny, ale nadewszystko wyjednały powołania dla dzieła apostolskiego. Oby katolicka Austrya z większą jak dotąd gorliwością ofiarowała swe syny i córki na usługi misyi! *Viribus unitas!* Misya afrykańska szerzy się we wszystkich częściach Afryki. Coraz więcej iskra Boska oświeca tę czarną ziemię, *Quid hoc inter tantos.* Lecz cóż znaczy np. dziesięciu misyonarzy na przestrzeni naszej wielkiej Prefektury? Co może uczynić dwóch lub trzech Ojców u Wangonów, na których pokładamy nasze nadzieje? To jakby kropla w morzu. Wogóle lud ten jest najlepiej usposobiony. Żniwo jest wielkie, lecz niestety żniwiarzy bardzo mało. O młodzieży austryacka! podnieście serca wasze, ofiarujcie życie, za życie Zbawicielowi naszemu, który się oddał tak za was, jak za biednych murzynów. Zastanówcie się nad temi słowy: „Kto tu daje życie, odzyska go w wieczności!“

W końcu lipca, trzy lata temu, jeden Brat i ja, postanowiliśmy stanowczo założyć na wyspie Peremiho stacyę misyjną. Peremiho znaczy: punkt widzenia — dowód, że przed nami jeszcze czarni uznali piękność tej wyspy, gdy ją tak nazwali. Dziś, dzięki Bogu, Peremiho stało się



Niewolnicy wykupieni.

pięknym duchowym punktem widzenia dla czarnych sąsiednich mieszkańców. Ile razy rozpoczynam tu moją naukę, spoglądam oczyma duszy na Kościół Jezusa Chrystusa i na ziemię obiecaną, to jest Niebo!

Tu, jak wszędzie, początki przez czas długi były bezowocne. Najpierw trzeba nam było studyować różne narzecza, potem myśleć o niezbędnie potrzebnych budynkach. Następnie zwyciężyć nieufność ludu, który nas nie pojmował, wkońcu oswoić natury europejskie z klimatem, co nie przechodzi bez cierpień towarzyszących silnym gorączkom. Dziś, serce moje jest przejęte wdzięcznością dla Boga, Twórcy wszelkiego dobra, gdyż mogę Czcigodną Panią zapewnić, że trudności są zwalczone i rezultaty są równie pocieszające.

W niedzielę przychodzi blisko 400 osób na Mszę św., z tych pewna liczba jest przysposobioną do Chrztu św. Przez Wielki post nauczyłem ich katechizmu, w Wielki tydzień wybrałem 14 dorosłych Wangonów do przyjęcia Komunii św. W Wielką sobotę trzy uderzenia z moździerza oznajmią wejście tych dusz wybranych do Owczarni Jezusa Chrystusa. Teraz myślę pracować nad katechumenami codziennie. W Zielone Święta będzie znów kilka osób do Chrztu św. Z pomocą Boską mam tę błogą nadzieję, że będę mógł przysposobić w sześć tygodni, lub w dwa miesiące, wiele dusz do Chrztu św. i że na drzewku duchowem Peramiho nie braknie nigdy kwiatów, ani obfitych owoców. Do szkół naszych uczęszcza 30 chłopców od 8 do 10 lat, starsi umieją już pisać i czytać; najlepsi z tych będą w przyszłości katechumenami. Szkoła dla dziewcząt nie jest jeszcze urządzona, lecz trzy misyonarki są już w drodze; będą miały wiele do czynienia, lecz łaska stanu im dopomoże.

Cieszymy się także na przybycie jednego z Braci z misyi Uhche. Ukończy on nowy kościół i inne budynki. Wielka praca ciężyła na barkach Brata Wawrzyńca i moich roku zeszłego. Wybudować dom (30×5 m.) i kościół o trzech nawach (33×15) z pomocą dwunastu murarzy nie bardzo zręcznych i gromadki tubylców dzikich, to rzecz nie łatwa. Ale dzięki Bogu, rzeczy główne są już zrobione; gdy tylko deszcze przejdą, Brat Maurycy mający wyobrażenie o architekturze, dokona reszty. Kilka razy udawałem się już o pomoc do Czytelników „Echa“ i błagania moje nie były nigdy daremne. Oby Wam to Bóg stokrotnie nagrodził. Ale wiedzcie kochani przyjaciele moi, że z tych koron nie mam już ani centa w woreczku. Nie gniewajcie się, że was błagam o nową jałmużnę na kościół św. Benedykta, może to już będzie raz ostatni — brakuje mi jeszcze dachu, wieżyczki i urządzenia wewnętrznego. A więc kochani Rodacy Austryi i Tyrolu dajcie jeszcze grosz wdowi na biedny kościół w Afryce, a ja Was zapewniam o moich nieudolnych modlitwach w dowód niewygasłej wdzięczności.

Przyjmijcie najgłębszy szacunek od waszego pokornego sługi.

P. C. Spiss O. S. B. Superior.

ODCINEK.

MAJANA.

Opowiadanie wyjęte z »Annales des Franciscaines-Missionaires de Marie.«

Zdarzenie, które zamierzam tu opisać, nie jest bynajmniej jedną z czarodziejskich baśni, jakie się zwykle dzieciom opowiada, ale faktem rzeczywistym, chociaż będzie tu mowa o karzełkach i ludożercach.

Dziki i okrutny Nigri, który się żywił mięsem ludzkiem, mieszkał nie w zamku z wysokiemi wieżami i zwodzonymi mostami, jak bajeczni ludożercy, ale w szałasie, zbudowanym z gałęzi i liści, nad rzeką Kongo, w cieniu prześlicznych palm i olbrzymich bananów. Był on naczelnikiem swojego plemienia i postrachem dla całej okolicy. Tylko bojaźń srogiej zemsty mogła skłonić murzynów do tak ślepego i bezwarunkowego posłuszeństwa, jakiem się odznaczali wszyscy podwładni Nigra. Ilekroć straszny ten tyran wychodził ze swej chaty, otoczonej wysoką palisadą, której ozdobę stanowiły trzy szeregi okropnych czaszek ludzkich, wówczas wszyscy, którzy go spotykali, upadali przed nim twarzą na ziemię, i wtedy dopiero odważali się powstać, kiedy wódz zniknął im z oczu.

Nigri był prawdziwym typem dzikiego, dla którego mięso ludzkie jest ulubionym pokarmem. Był to mężczyzna herkulesowej postawy, z tatuowaną twarzą i piersią, z zębami białymi i ostrymi, jak u drapieżnego zwierzęcia i z magnetyzującem każdego spojrzeniem dużych, płomiennych oczu. Poddani jego nie uprawiali ani kukurudzy, ani manioku. Urodzajny grunt nie powinien był im wydawać żadnych płodów, które murzyni wogóle tak chętnie sprzedają Europejczykom wzamian za szklane paciorki i bawełniane tkaniny. Nie, plemię Nigra powinno było żyć wyłącznie z wojny i zdobyczy. Wojna dostarcza im artykułów żywności do ludożerczej uczty, rabunek pozwala im się stroić w coraz to nowe ozdoby, jeńcy zostają ich niewolnikami, życie zaś ich kończy się najczęściej pod nożem czarownika, składającego ofiary bałwanom czyli fetyszom.

W szałasie wodza na twardej macie śpi spokojnie mała, czarna trzyletnia, czy czteroletnia może istotka. Od czasu do czasu w jednym otworze chaty ukazuje się kobieta z rozwianymi, kędzierzawymi włosami. Przyrządza ona na dziedzińcu przed chatą rozmaite mięsne potrawy, których sam widok przejąłby Europejczyka ogromną zgrozą i wstrętem.

Mongola jest żoną okrutnego Nigri i dzieli smutny los wszystkich kobiet ze swego plemienia. Jak niewolnica, musi znosić cierpliwie wszystkie kaprysy swego pana, jak również zniewagi i obelgi rozmaitego rodzaju, lecz zobojętniała już nawet zupełnie na swoje położenie, urodziwszy się bowiem w niewoli, nie umie nawet marzyć o wolności. W sercu jej jednak żyje

jeszcze jedno bardzo silne uczucie, napotykane zresztą bardzo rzadko u tego zwyrodniałego ludu, a mianowicie miłość macierzyńska. Mongola kocha córeczkę swą Majanę tkliwą, a zarazem namiętną miłością. Biada temu, ktoby chciał jej wydrzeć ten skarb jedyny. Biedna Mongola drży z niepokoju, wczoraj bowiem w stanie nietrzeźwym Nigri wypowiedział kilka słów, które przejęły ją trwogą. Mianowicie powziął on okropny zamiar. Pewien potężny sąsiad grozi całemu plemieniu, które chcąc uniknąć nierównej walki, zawiązało z nim negocyacye. Podług zwyczaju, dziki wódz zażąda z pewnością daniny w ludziach. Nigri nie omieszka kiedyś odpłacić mu się za to i przy sposobności krwawą wywrze zemstę. Teraz jednak pomiędzy ofiarami musi się znajdować jakaś bardziej od innych uprzywilejowana istota, i nielitościwy ojciec, nie mający serca dla swoich najbliższych, chce bez wahania na ten cel poświęcić własnę dziecię. Murzynka wie aż nadto dobrze, że *malafu* czyli wino palmowe czyni go zdolnym do wszystkiego. Ale co począć? Nieszczęśliwa nie widzi, niestety, żadnego środka ratunku. Gdyby chciała uciec ze swoją dzieciną, naraziłaby się na mnóstwo innych niebezpieczeństw i poprostu z pazurów lwa dostałaby się w szpony tygrysa. Biedna poganka, nie wiedząc nic zgoła o Boga miłości, który małych i słabych otacza swą opieką, doznaje wszelkich udręczeń potępionej duszy, której już wszelką odebrano nadzieję.

Gdy tak nadaremnie rozmyśla o środkach ocalenia, nagle Nigri się budzi. Spojrzenie jego zdaje się być jeszcze groźniejszem, niż zwykle. Szybkim krokiem zbliża się on do chaty. „Napił się już zapewne palmowego wina“ — mruczy Mongala i w głuchej rozpaczy spieszy na jego spotkanie, aby bronić najdroższego swego skarbu, jak lwica broni swe młode.

— Podaj mi wina palmowego i ludzkiego mięsa! — woła — ale prędko, bo jestem głodny i spragniony.

Obudzona temi słowami Majana, zrywa się nagle ze snu i wiedziona dziecięcym instynktem, tuli się do matki. Mongala waha się przez chwilę. Czy ma odepchnąć od siebie tę drżącą malutką istotkę, aby spełnić jak najrychlej rozkaz swego pana? Jakieś mgliste przeczucie zdaje się jej zapowiadać grożące niebezpieczeństwo. Jak może mu zapobiedz? Czy ma podać swemu tyranowi jak najwięcej jadła i nalać mu tyle palmowego wina, aby się upił, zasnął i zapomniał o swoim planie? Mongala więc wydziera się łagodnie z objęć dziecka i zaczyna do flaszki tykwowej nalewać palmowe wino. Korzystając z tej chwili, Nigri jednym skokiem rzuca się na dziecko, ażeby je przemocą uprowadzić z chaty. Szybciej jednak, niż błyskawica, zwraca się ku niemu Mongala i zasłania sobą Majanę. Rozpoczyna się walka rozpaczliwa, nierówna i krótka. Czarny olbrzym podnosi żylastą pięść i jednym silnym ciosem obala nieszczęśliwą, która bez jęku pada na ziemię, aby już więcej nie powstać.

Po dopełnionej zbrodni rzuca Nigri dokoła siebie spojrzenie rozjuszonego tygrysa, szukając wzrokiem Majany. Gdzie się podziała? Prawdopodobnie przerażona dziewczynka ukryła się pod lamparciemi skórami, lub kokosowemi matami. Murzyn szuka wszędzie, przewraca wszystko, napróżno! Dziecko znikło bez śladu. *(C. d. n.).*

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Z dziennika Czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki.

Rzym, 7 marca. Po wielu spokojnych i smutnych godzinach, nastąpił dzisiaj dzień radcści dla małego domku rzymskiego, a nadewszystko dla tej, która to pisze. O godzinie 5 po południu zajechał powóz kardynalski (poznany po zaprzęgu i ubraniu żałobnem stangreta i lokaja), z którego wysiadł staruszek Prefekt Propagandy J. Em. Kardynał Ledóchowski, aby nam pomimo swego podeszłego wieku i kalectwa utraty wzroku, dać nowy dowód swej życzliwości. Ten dostojny Książę Kościoła złożył w podarunku dla naszej przyszłej kaplicy piękny z perłowej massy krucyfiks, a kilka dni przedtem ogołocił swoją domową kaplicę, aby obdarzyć Sodalicyę drogocennym wielkim, olejnym obrazem św. Piotra Klawera. Jest to ten sam obraz, który w Watykanie w r. 1888 przy kanonizacyi wielkiego Apostoła murzynów opromieniał te uroczystości i przed którym Papież Leon XIII temu Świętemu swoją cześć oddał. A dzisiaj, dzięki zrządzeniu Opatrzności Boskiej, Sodalicya zawdzięcza posiadanie Patrona swego, przeznaczonego do pierwszej rzymskiej kaplicy. Kardynał Ledóchowski okazał wielkie zadowolenie z nowego siedliska Sodalicyi w Rzymie i złożył mi powtórnie swe gorące życzenia. Przy końcu odwiedzin raczył własnoręcznie wpisać się do księgi pamiątkowej, poczem nasza gromadka otrzymała błogosławieństwo arcypasterskie Jego Eminencyi.

Dnia 9 marca. — Niedziela. Jej c. k. wysokość arcyksiężna Matylda z Saksonii Coburg - Gotha, urodzona arcyksiężniczka Bawaryi, w towarzystwie swego dostojnego małżonka, arcyksięcia Ludwika z Saksonii Coburg-Gotha, zaszczycili nas dzisiaj po południu swemi odwiedzinami i zwiedzali z upodobaniem nasz mały domek i otaczający go ogród. Stąd dostojni goście w towarzystwie piszącej, udali się do pałacu Propagandy, gdzie czas dłuższy rozmawiali z J. Em. Kardynałem Ledóchowskim.

Przed wysłaniem do Salzburga darów dla misyj afrykańskich, złożonych przeważnie z przedmiotów religijnych, filia krakowska urządza wystawę, którą zwiedzać można przez miesiąc kwiecień w tejże filii, od godziny 3 do 5 po południu, ulica Starowiślna Nr 3, I piętro.

OSTATNIA POCZTA.

Zamianowanie Kardynała protektorem.

Biletem przez sekretarza państwowego zamianował Ojciec św. Leon XIII J. Em. Kardynała Franciszka a Paulo Cassetta **protektorem Sodalicyi św. Piotra Klawera.**

Czytelnicy i przyjaciele nasi z wdzięcznością dla Boga powitają wiadomość, że osierocona Sodalicya śmiercią nieodżałowanego Kardynała Ciasca, dzięki ojcowskiej opiece Leona XIII, już obsadzoną została.

Kardynał Cassetta urodzony w Rzymie, dnia 12 sierpnia 1841 r., jest wielce czczony i szanowany z powodu nadzwyczaj dobrego serca. Jest On oddawna protektorem najstarszego Zakonu Trynitarzy, dziś stał się z woli Bożej opiekunem najmłodszej instytucyi, mającej na celu wybawienie biednych murzynów.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. marca 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«